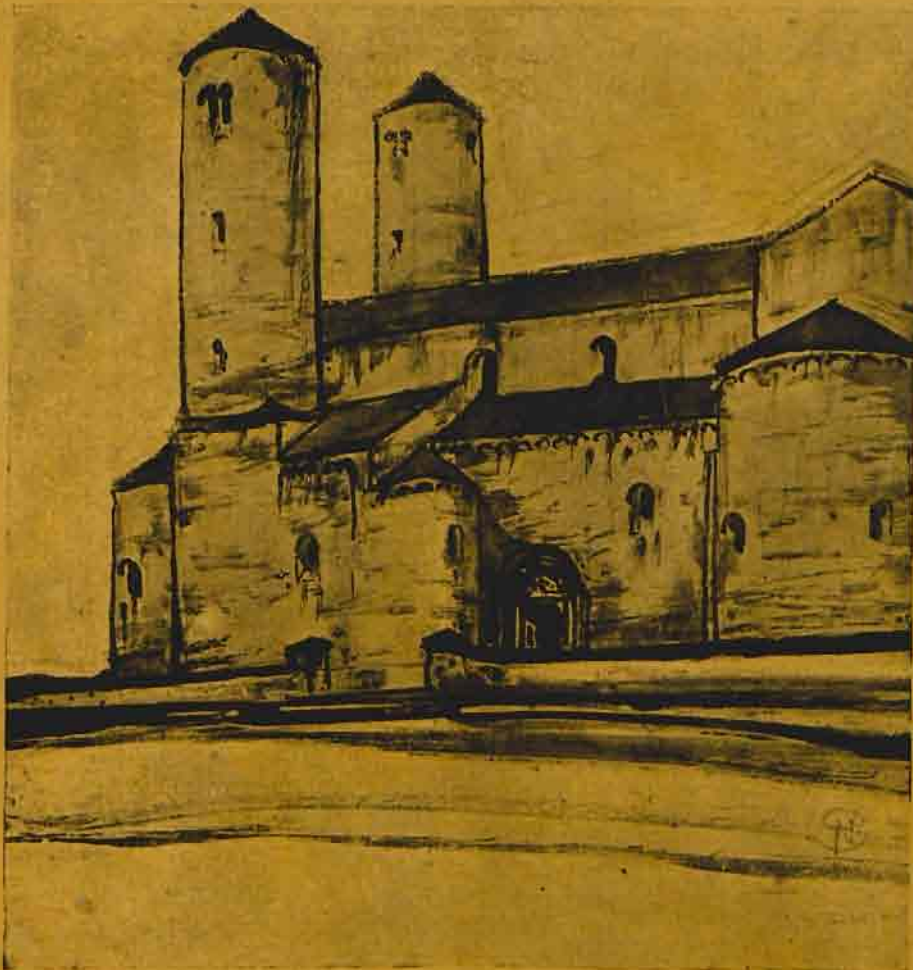


# ARCHITEKT

TRZEŚĆ: WŁADYSŁAW EKIELSKI: JAN MATEJKO JAKO ARCHITEKT. —  
A. SZYSZKO BOHUSZ: STANISŁAW NOAKOWSKI. — KRONIKA.

5647  
22129



1

9

2

9

ZESZYT 1

ROK XXII

# ARCHITEKT



KRAK:KOŁO·ARCHIT.

1

9

2

9

---

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR NACZELNY:

INŻ. ARCH. HENRYK JASIEŃSKI

KOMITET REDAKCYJNY:

INŻYNIEROWIE-ARCHITEKCI: KAZIMIERZ KULCZYŃSKI, TADEUSZ STRYJEŃSKI,  
FRYDERYK TADANIER, ANDRZEJ TICHY, WITOLD WIERZCHOWSKI

ADRES: „ARCHITEKT”, KRAKÓW, ULICA BASZTOWA L. 17, TELEFON NR. 340

---

*Numer ten zawiera jedną ilustrację barwną —  
Stanisław Noakowski: Sala pod ptakami na Wawelu*

---

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
KLISZE: „ŚWIATŁOCIEŃ”, T. JABŁOŃSKI I SP.



K. 368/49



WŁADYSŁAW EKIELSKI

\* 1855 † 1927

**P**ODEJMUJĄC na nowo po dwuletniej przerwie wydawanie «Architekta», pragniemy rozpocząć od złożenia hołdu pamięci zmarłego w międzyczasie założyciela i długoletniego redaktora naszego pisma ś. p. Władysława Ekielskiego.

Zbytecznym byłoby przypominać, jakie znaczenie miał «Architekt», jako jedyne przez długie lata czasopismo architektoniczne polskie. Dodać należy, że czasopismo to postawione było na poziomie bardzo wysokim i że omawiane w niem były wszechstronnie wszelkie w danej chwili na porządku dziennym będące zagadnienia z zakresu ogromnego działu kultury, obejmującego architekturę, przemysł artystyczny, urbanistykę, sprawy konserwatorskie i t. p. To też jego roczniki zachowają trwałą wartość dokumentu, mówiącego o stanie,

drogach rozwoju, a niechby nawet, o wartościowych również, bo pouczających pomyłkach i zboczeniach architektury w Polsce w pierwszej ćwierci XX w.

Stworzenie w najtrudniejszych warunkach takiego czasopisma i prowadzenie go przez długie lata z nieustrudzoną energią (że tę tylko stronę działalności Zmarłego wspomnimy, jako najbardziej bezpośrednio nas tu obchodzącą) jest zasługą poważną i doniosłą, za którą należy się uznanie i wdzięczna pamięć.

Trzeba zaś zaznaczyć, że ś. p. Władysław Ekielski nawet w tych okresach czasu, gdy bezpośrednio redaktorem «Architekta» nie był, nie przestawał nigdy interesować się pismem, lecz zawsze najpieczołowiciej i najtroskliwiej wspomagał je swoją doświadczoną radą i zasilał je wielką ilością artykułów zawsze zajmujących i wartościowych i to aż do ostatnich lat, składając tem dowód niespożytej żywotności swojego umysłu, zdolnego do ujęcia w sposób świeży nowych i niespotykanych przedtem, a przez bieg czasu wysuwanych zadań i zagadnień.

Artykuł, który tu poniżej dajemy, napisany na kilka miesięcy przed śmiercią, byłby niewątpliwie również ukazał się w «Architekcie», gdyby «Architekt» był wówczas wychodził. Umieszczając ten artykuł teraz w pierwszym numerze wznowionego wydawnictwa, składamy hołd pamięci Zmarłego w sposób, o którym wolno nam przypuszczać, że byłby mu najmiłszym, jako dowód nieprzerwanej nawet przez śmierć łączności założyciela ze stworzonym przez niego pismem.

REDAKCJA





WŁADYSŁAW EKIELSKI

## ARCHITEKT JAN MATEJKO

**T**WEJ WIELKOŚCI genjusz, jak Jan Matejko, obejmował swym umysłem nietylko malarstwo, lecz także rzeźbę i architekturę. Wszak na pomnik dla Mickiewicza wykonał dwa szkice: w pierwszym u spodu wysokiej kolumny umieścił grupę jakoby dwunastu postaci, zaczerpniętych z poematów wieszczów. Projekt nie został wykonany z powodu wielkich kosztów, a raczej niedoceny wspaniałości pomysłu. Jeśli bowiem, jak to było wówczas powszechnym mniemaniem, poecie należy się plastyczne przedstawienie postaci przez niego stworzonych, to nie cztery, pięć, sześć figur, tylko bardzo liczna grupa romantycznie ustawiona mogła stanowić pomnik. Drugi szkic, wykonany dwukrotnie przez Gadomskiego i Rygiera jako model, przedstawiał «laureatum altissimum poetam» siedzącego w stroju jakoby rzymskim, obok figury Polski i Poezji wsłuchane w strofy przez wieszczów skandowane. I ten projekt nie przekonał komitetu, chociaż był zupełnie nowy w pomysle, a właściwie dlatego, że był nowy: raził głównie strój wieszczów.

Przy całym uznaniu dla piękności figur postawionego pomnika, szkoda, że żaden z projektów Matejki się nie utrzymał; mielibyśmy dzieło zupełnie niezwykle — o lwich pazurach. Wybrany zstąpił na ziemię, należało mu ufać!!

Jest temu lat dwadzieścia, kiedy sławny malarz niemiecki Max Klinger wykonał pomnik dla Beethovena w podobnym do matejkowskiego stroju; był wprawdzie w Niemczech z tego powodu huczek, ale dzieło zostało (parter Belwederu w Wiedniu).

Oczywiście, architektura zajmowała Matejkę bardzo żywo: każdy jego obraz przedstawia jakieś wnętrze (Kazanie Skargi, Upadek Polski, Unja), lub widok miasta (Hołd Pruski, Historia Cywilizacji w Polsce i w. i.), dochoowało się też całe album szkiców budowli, nieraz



dzis już nieistniejących, rozszanych po naszych ziemiach: zaprawdę niewielu mogli byśmy naliczyć ludzi, którzyby naszą architektoniczną przeszłość tak dobrze znali, jak Matejko.

Wszelako długo nie doszło do pracy twórczej, dopiero restauracja Sukiennic, fasada własnego domu (dziś dom Matejki) i restauracja, względnie polichromja kościoła Marjackiego były temi zadaniami, przy których Matejko wziął czynny udział, jako architekt twórczy. Fakt ten, o ile wiem, nie był dotąd ani specjalnie opisany, ani nale-

życie oświetlony, a zaprawdę należy się Matejce z tego tytułu więcej, niż wzmianka.

Nie roszczę pretensji, aby sprawy te zupełnie źródłowo były przedstawione, podam tylko wiadome mi szczegóły i spróbuję twórczość Matejki, jako architekta, postawić na swoim miejscu.

Roku 1869 Rada Miasta Krakowa postanowiła restaurację Sukiennic, burmistrzem był Dr. Józef Dietl. Rozpisano konkurs na projekt restauracji, za najlepszy uznano projekt arch. hr. Platera, polaka wykształconego i zamieszkałego w Wiedniu. Już poprzednio Essenwein w swem dziele o Krakowie podał projekt restauracji, którego zasadniczą myślą było utrzymanie wejścia do sklepów od hali, wskutek czego na fasady wychodziły okna. Projekt hr. Platera (o ile pamiętam) utrzymywał tę zasadę i według jego projektu rozpoczęto roboty. Tymczasem burmistrzem został Mikołaj Zybkiewicz, jeden z tych niewielu, którzy pragnęli postawić Kraków na należnem mu a wysokiem miejscu. Zdaje się, że uważał projekt hr. Platera za nieodpowiedni i za skromny dla budzącego się wówczas życia w Krakowie, że dla swych wyobrażeń szukał poparcia i znalazł je u Matejki. Ówczesni architekci Filip Pokutyński, Max Nitsch i Karol Zaremba mieli swoje roboty i swych klientów i zapewne nie mieli zamiaru przeciwstawiać się hr. Platerowi, którego projekt został przyjęty i już był w robocie.

Tymczasem do Krakowa przyjechał Tomasz Pryliński, który, jako stypendysta Wydziału Krajowego, ukończył studja melioracyj rolnych w Belgji. Lecz owo zamierzone biuro melioracji nie zostało narazie utworzone, wskutek czego Pryliński został bez zajęcia. Tak, jak to w Krakowie częściej się trafiało, możnaby kilka przytoczyć przykładów — w podobnych razach chwytano się budownictwa — tak też postąpił Pryliński. Osobiste stosunki wyrobiły mu kilka prac (Basztowa 3, dwa domy przy Krupniczej), które według swej najlepszej wiedzy wykonał, przyczem uznać trzeba, że, w prace powierzone mu, wkładał całą usilność i z całą przyrodzoną mu skromnością starał się uzupełnić swe teoretyczne braki, przyczem okazał ładny talent rysowniczy i zapal do sztuki.

Zybkiewicz zgłosił się o radę do Matejki, ten objawił swoje zdanie i w rezultacie restaurację Sukiennic odebrano hr. Platerowi, a powierzono ją Prylińskiemu. Łatwo zrozu-

mieć, że Pryliński nie tylko olśnionym był powierzonym mu zadaniem, ale stał się echem wielkiego mocarza ducha, jakim był Matejko. Wiara w geniusz Matejki i zapał młodego — choć niedoświadczonego — architekta były tą siłą, która usuwała przeszkody i poważne trudności.

Dla wyjaśnienia uczestnictwa Matejki przy restauracji Sukiennic — krótki rys dalszej kariery Prylińskiego.

Po ukończeniu wspomnianej restauracji, staraniem ówczesnego już marszałka krajowego Zyblikiewicza, Pryliński dokonał pomiarów Zamku Królewskiego na Wawelu, wówczas jeszcze szpitala wojskowego. Dlatego niemożliwym mu było dokonać tych zdjęć tak wszechstronnie, jak dzisiaj, niemniej zdjęcia były możliwie i pracowicie dokonane, były one pomocne przy późniejszych badaniach — są one też niezaprzeczoną zasługą Prylińskiego. Równocześnie były one dla niego szkołą architektury, opartą o monument pierwszej klasy. Prace te poprowadziły go zapewne na studjum architektury rzymskiej XVI wieku, złożone głównie w dziełach Letarouilego. Widać to dokładnie na późniejszych dziełach Prylińskiego: domu mieszkalnym T. W. U. na rogu Basztowej i Krowoderskiej, budowie sali tegoż Towarzystwa, (wraz z krużgankiem wzorowanym na krużgankach wawelskich) i budowie Zakładu Helclów ze wspianą kopułą dominującą nad tą częścią miasta.

Ale też równocześnie na tych jego dziełach nie można dopatrzeć się śladów myśli, jakieby powinna była pozostawić restauracja Sukiennic. Tymczasem w jego dalszej twórczości nie widać najmniejszej powinowatości twórczej, najlżejszego oparcia się o starsze czy młodsze motywy tego monumentu, natomiast jest ona owiana duchem, zaczerpniętym ze studjum architektury rozwiniętego renesansu i Wawelu. Cały aparat form tej epoki w rysunku otworów, profilowań, nieznacznej plastyczności gzemów, umiarkowanej ozdobności, aparat Peruzzi'ego, San Gallo, Winiole służył mu przy projektowaniu tych budynków.

Natomiast na Sukiennicach widać surową barokową indywidualność Matejki i to zarówno w gotyckich jak i renesansowych częściach.

Przy restauracji Sukiennic dwie jeszcze osobistości odegrały ważną rolę: Wł. Łuszczkiewicz i Wł. Chrośnikiewicz artysta-kamieniarz.

Stworzenie podcieni wokół budynku w związku z przeniesieniem wejścia do sklepów od zewnątrz było doskonałym pomysłem Prylińskiego, decydującym o artystycznym wyglądzie Sukiennic. Wzorem mogły być te w niektórych włoskich miastach ulubione podcienia. Pragnąc sprawdzić efekt takiego założenia, wystawiono, sposobem próby, rodzaj dekoracji teatralnej, przedstawiającej dwie takie półokrągłe arkady, które przez parę tygodni na miejscu stały.

Badania samego budynku przy współdziałaniu Wł. Łuszczkiewicza wykazały ponad wszelką wątpliwość, że renesansowa część budynku spoczywa na gotyckich murach. Z tej epoki pozostały i zostały zachowane gotyckie szkarpy, na których utrzymały się nawet spody iglic







gotyckich. Z tego faktu wyprowadzono wniosek, że projektowane arkady powinny być nie półkoliste a ostrołukowe. Stąd wypadł ogólny charakter i niejednorodność stylowa restaurowanych Sukiennic, co może trącić dyletantyzmem, ale silny motyw arkad obok wspaniałej attyki nadaje im ten egzotyczny, ale monumentalny pokrój i — wieczorem zwłaszcza, kiedy niedoskonałości szczegółów i stylu się zacierają, budynek jest malarsko interesujący.

Przypuszczam, że z myślą tą zgodził się z aplauzem Matejko, dziecko Krakowa, gdzie gotyk pozostawił tyle a tyle wspaniałych pomników. Jednym z artystów głęboko czujących plastyczny gotycki ornament był Wł. Chrośnikiewicz, wyszły z pełnej gotyckich tradycji pracowni Edwarda Stehlika (1852—1865). Przypuszczam, że większość głów słupów arkadowych wykonał według własnego pomysłu Chrośnikiewicz: są to te, drobne w szczegółach zbyt gładko obrobione. Natomiast inne zdradzają rękę mistrza Matejki: najprzód te dwie, które zdobią podwójne kolumny przy wejściu od ul. Szewskiej, z głowami męskimi i kobiecimi w ubraniach średniowiecznych i t. p., dalej ta z czterema wielkimi głowami, ta z kąpiącymi się dziećmi, wreszcie te liściaste pełne rozmachu i bujnej plastyki. Już sam pomysł onych ubranych głów ze wszystkimi szczegółami wskazuje na malarza Matejkę — natomiast opracowanie szczegółów nie jest studjowane na głowach średniowiecznych pomników np. na tumbach Jagiełły, Kazimierzów, one nie są gotyckie a matejkowskie, one zaś cztery głowy, a i liściaste, mają tak śmiały rysunek, że tylko jeden Matejko mógł je być rysować.

Zużytkowanie całej przestrzeni nad halą dla celów muzealnych wymagało założenia odpowiednich klatek schodowych. Dla tego celu stworzono nowy ryzalit od ul. Siennej, niepotrzebnie równający się wysokością z attyką główną. Tu popełniono kardynalny błąd, albowiem zatracono ten wielki monumentalny rytm, polegający na długiej nieprzerwanej linii wolut attyki, a to tem więcej, że spoczywa ona na starych magistralnych murach hali. Na tym ryzalicie w dalszym jakoby ciągu onych ornamentalnych, doskonale stylizowanych



głów attyki, Matejko wyrysował dwie narożne sterczyny z kogutem i indorem na czubach. Brak stylizacji, silny naturalizm głów i ptaków, ustawienie ich po przekątniach zupełnie jasno wskazują na malarza.

Bez porównania więcej tworzył architekt Matejko na fasadzie od ul. Szewskiej — tu też najmniej widać architektury Prylińskiego. Środkowy ryzalit zwieńczony jest kwadratowym filarem o jońskiej głowicy, po obu jego stronach dwa ornamentalnie na zwojach surowego akantu leżące torsy niewieście (Noc i Poranek); surowe w kształtach, przesadzone w wielkości, po malarsku zwrócone w trzy czwarte twarży mają barokowy charakter z silnym posmakiem gotyku, który był, zdaje się, znamioną cechą geniuszu Matejki, którą mają też i konsolowe głowy rycerza i niewiasty a wreszcie jego kolosalne obrazy. Ryzalit ten, jako też dwa boczne, wykazują dążności do silnego światłocienia, po którym mistrz obiecywał sobie zapewne wrażenie siły — przy lekceważeniu, czy zaniedbaniu szczegółów architektonicznych, okien, attyk i t. d.

Taki barokowy a surowy charakter ma fasada domu własnego, dziś Muzeum Matejki przy ulicy Florjańskiej. Jest ona przeładowana motywami o znacznie przesadzonej plastyce. Gdybyż trochę studjów budowli barokowych! — mówiłyby one, że przy swobodnym rysunku, delikatności profilów i wyskoków, daje barok prawdziwie artystyczne wrażenie. Wielkie wyskoki zatracają rysunek, jego wdzięk i podstawę twórczości: linje swobodne malarskie, mało plastyczne, mniej liczące się z tradycją form, dające jednak nieraz wysokie artystyczne zadowolenie.

I tu odnaleźć łatwo malarza Matejkę, a więc w trzech głowach na zwornikach otworów parterowych, tak charakterystycznie i brawurowo narysowanych, w zwieńczeniu środkowego okna pierwszego piętra wypukłorzeźbą z emblematami sztuki Mistrza, i w pełnym rozmachu zwieńczeniu całej fasady, wreszcie w przesadnej plastyce szczegółów.

Dzieło malarskie Matejki w kościele N. P. Marji przyćmiewa inną tu jego działalność.

Co się tyczy sklepienia, to było ono gwiaździste o przekątnych żebrach murowanych i wyprawianych, te ostatnie, wraz z innymi tworzącymi gwiazdę, tak dalece zacieśniły pola sklepienne nad nimi rozpięte, że je, dla powiększenia tychże i zharmonizowania ich co do wielkości z sąsiednimi, skasowano. Tu architektura ustąpić musiała malarstwu.

Szereg dzieł architektoniczno-rzeźbiarskich w tym kościele należy do architekta Matejki: chórek w prezbiterjum, figury Proroków tamże, belka pod krucyfiksem w tęczy kościoła i krasoścze wielkiego okna nad chórem muzycznym. Na nich też odbija się artystyczny temperament Matejki, mniej jego stylowe poczucie. Chórek, ani w ogólnej, ciężkiej i surowej kompozycji, ani w szczegółach nie ma odpowiednika w delikatnych szczegółach architektury wnętrza kościoła, natomiast biust św. Cecylii, jako konsola pod chórką, jest jednym z najwdzięczniejszych dzieł plastycznych Mistrza, podobnie jak sześć figur Proroków w nyzach pod grupą służek, jakoteż głowa arch. T. Stryjeńskiego — który przy restauracji i polichromji kościoła Marjackiego tak wielką odegrał rolę — rzeźbionych przez Langmana według rysunków Mistrza.

W belce pod krucyfiksem, a raczej w aniołach ją podtrzymujących, rzeźbionych przez Langmana i Błotnickiego, samych w sobie doskonałych, występuje znów on barokowy, wybujały temperament Mistrza, szukający efektu w samym szczególe bez względu na otoczenie — wszakże aniołowie ci są więksi w skali od krucyfiksu i figur wielkiego ołtarza.

Wreszcie krasoścza wielkiego okna nad chórem muzycznym są dziełem Matejki, który je określał jako «cierniową koronę». Witraże tego okna, wykonane w źle dobranych barwach, projektowali młodzieńcy na on czas uczniowie Mistrza S. Wyspiański i J. Mehoffer w stylu starożytnych witraży okien prezbiterjum tego kościoła.

Artykułem mym pragnąłem utrwalić w pamięci architektoniczną działalność Matejki: o polichromji kościoła Marjackiego wie cała Polska, o autorstwie fasady własnego domu — Archiwum Budownictwa Miejskiego, lecz na tablicy, opowiadającej dzieje restauracji Sukiennic, brakuje najbliższej choćby wzmianki o jego tam twórczości. O niej jestem głęboko przekonany, chociaż opieram się na luźnych do mnie doszłych wiadomościach i na dopatrzeniu się w architekturze Sukiennic elementów twórczych największego naszego artysty.

Obrazom Matejki zarzucano zbyt nagromadzenie figur i zbyt dowolne ich grupowanie, czem zbliżył on się do pojęć raczej średniowiecznych i znów barokowych i co charakteryzuje jego dzieła architektoniczne. Niezwykły temperament artystyczny, nadzwyczajny talent rysowniczy i malarski w parze z gwałtowną, szaloną, miłością kraju i jego przeszłości, głębokie wreszcie współczucie z jego naonczas tragicznym położeniem pchały Matejkę do czynu i odnalezienia dla polskiej sztuki własnych dróg, nie zostawiając mu czasu — ani jednej chwili — na studia, których podobne zadania zawsze wymagają.

Architekturę traktował przygodnie, lecz i na tych dziełach czy szczegółach wycisnął piętno swego własnego temperamentu. Tworząc zawsze «na gorąco», siedł wyłącznie za swoją artystyczną intuicją. Nie można będzie więc Matejki nazwać wielkim architektem, cieszymy się, że możemy podziwiać pełne życia główce arkad Sukiennic i Św. Cecylię pod chórką u Panny Marji.



## STANISŁAW NOAKOWSKI

**Z**E ŚMIERCIA ą. p. Stanisława Noakowskiego zeszedł z tego świata apologeta i piewca okresu architektury, zamkniętego przez wojnę światową. Spoglądając na ten okres z tego brzegu przepaści, jaką wytworzyła w naszym życiu kulturalnym bezprzykładna w dziejach ludzkości katastrofa, widzimy dopiero, jak daleko odbiegliśmy od tych błogosławionych czasów spokojnego smakosztwa w sztuce, od tego okresu wnikliwej pracy nad zrozumieniem ducha ubiegłych stuleci, od tej pracowitej twórczości artysty, graniczącej nieomal z zaparciem się swej indywidualności, która była tak typową dla tego okresu sztuki eklektycznej. Sztuka bowiem architektoniczna w całej Europie od połowy XIX wieku stoi pod znakiem nawrotu do twórczości przebrzmiałej dawnych epok. Jeśli jednak architekci europejscy potrafili przytem nie zatracić swej indywidualności, traktując częstokroć dorobek artystyczny ubiegłych pokoleń,



jako tło do nowych wysiłków, nieco inaczej sprawa się przedstawia w Rosji, w środowisku, w którym kształcił się Noakowski. Z całą znaną swą «pryncypjalnością», z całym uporem i żarliwością neofity czy sekciarza, dąży architekt rosyjski nie tylko do wystudjowania i wyzyskania dorobku architektonicznego ubiegłych wieków, lecz dąży wprost do oddania ducha danej epoki. Najbardziej utalentowani rosyjscy architekci przedwojenni stawiają sobie za zadanie twórczość pełną niezrozumiałej dla nowszego pokolenia romantyki historycznej. Szczusiew tworzy swe projekty dworców i banków w stylu moskiewskim z epoki tuż po niewoli tatarskiej, Pokrowskij swe cerkwie z epoki Iwana Groźnego, Żółtowski pracuje dla kupiectwa moskiewskiego w stylu renesansu włoskiego, Fomin dla arystokracji rosyjskiej stawia pałace bardziej klasyczne, niż architekci z początku XIX wieku. W rezultacie każdy z tych czołowych architektów rosyjskich w oczach nieuprzedzonego badacza zasługuje nie tylko na miano teggiego architekta, lecz w znacznej mierze na nazwę pełnego intuicji badacza starej architektury, na nazwę w najlepszym tego słowa znaczeniu historyka sztuki. Na tem tle wytężonej pracy artystów o podkładzie mocno historycznym, na tle wytężonej pracy nad uzyskaniem syntezy artystycznej dla wybranej epoki, na tem tle szczerego umiłowania wszystkich przejawów twórczości na polu architektury musiała powstać silna indywidualność twórcza, tworząca, jak gdyby apologię tego światopoglądu, indywidualność wszech-



stronna, encyklopedyczna, obejmująca miłującym okiem wszystkie ubiegłe epoki. Taką indywidualnością był Stanisław Noakowski. Z równą wnikliwością i odczuciem tworzy on rysunki zaczerpnięte z kultury Mezopotamji, Grecji, Krymu, Rosji wielkoksiążęcej, Polski, Francji, nie naśladowując form zewnętrznych, znanych nam z historii architektury, pozostając sobą, a jednak oddając znakomicie charakter czy ducha danej epoki. Nie będąc budowniczym ani architektem projektującym dla budowy, pozostał on na zawsze poetą-piewcem piękna architektonicznego w różnych czasach u różnych społeczeństw, apologetą kierunku romantycznego przebrzmiałego i nierozumianego dzisiaj, w epoce dążenia do ekonomji sił, do uproszczenia pracy nietylko fizycznej, lecz i twórczej, do standaryzacji form architektonicznych. Na tle kompozycji nowoczesnej, na tle form tak zwanej «karbolowej» architektury, wykłady prof. Noakowskiego były pięknym anachronizmem, pociągającym swą romantycznością i niezwykłym widokiem maestrii rysunkowej; co więcej, obawiam się, że wykłady jego z historii sztuki dla naszych studentów miały przede wszystkim wartość kinematograficznego niemal skrótu dziejów architektury, cennego swem uproszczeniem i lekkostrawnością, tak pożądaną w dzisiejszych czasach unikania każdego wysiłku za wszelką cenę. Działalność jego, jako profesora, pełną była w rezultacie przykrego zawodu, gdyż widział, jak dalece ideały się zmieniły w tak stosunkowo krótkim czasie.



Poświęcając pierwszy numer wskrzeszonego «Architekta», pamięci nieodżałowanego artysty odtwórcy dawnej architektury, zamieszczamy szereg jego rysunków, dotyczących zamierzchłej przeszłości Wawelu. Rysunki te, oparte na rekonstrukcjach niżej podpisanego, odtwarzają w szacie artystycznej mury wawelskie z epoki romańskiej, wywołują przed oczy nasze wizje kościołów już nieistniejących — pierwszej i drugiej katedry romańskiej, kościółków św. Michała i rotundy Feliksa i Adaukta, zamczyska częściowo drewnianego, częściowo ciosowego, i murów warownych z epoki Piastów, składających się na całość o wartości artystycznej, a nawet niemal historycznej.

*A. Szyszko Bohusz.*



# K R O N I K A

## Z PUNKTU WIDZENIA NIEWTAJEMNICZONEGO OBSERWATORA

### O PORZĄDKU I «PORZĄDKU»

(Na marginesie rozporządzeń p. ministra Składkowskiego).

**M**INISTER spraw wewnętrznych jen. Składkowski podjął wielką akcję mającą na celu, jak się wyrażają pisma codzienne, uporządkowanie i upiększenie Polski.

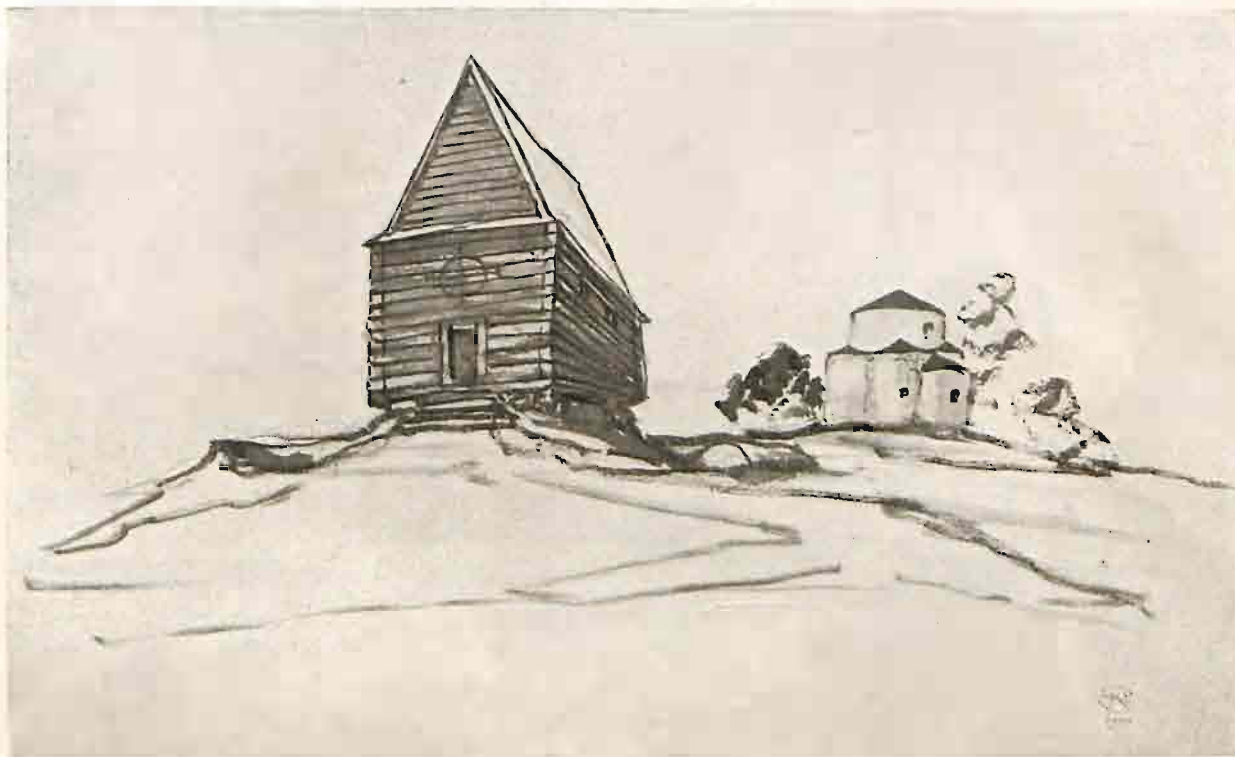
Akcja ta dotyczy np. kopania studzien, utrzymywania w porządku śmietników, gnojówek i wychodków, jakoteż i budowania ich tam, gdzie ich dotychczas wcale nie było, utrzymywania w należyтым stanie lokali restauracyjnych, zakładów kąpielowych, hoteli i wielu innych spraw podobnej kategorii, których należyte postawienie jest koniecznością nie ulegającą wątpliwości, a którymi wobec niskiego poziomu kultury, a przez to i potrzeb higienicznych

przeważnej części ludności, zająć się u nas musiała władza państwowa.

Inicjatywa M. S. W., dotycząca spraw wyżej wymienionych, zasługuje na jaknajwyższe uznanie (żebyż się tak dało naprawdę przeprowadzić choćby tylko rzetelne płókanie w czystej wodzie bieżącej, a nie w gęstych popłóczynach, szklanek po herbacie i kufla po piwie w restauracjach wszelkiej kategorii!), pozatem jednak nie nadawałaby się do omawiania w kronice pisma poświęconego specjalnie architekturze; niektóre jednak punkty akcji p. ministra dotyczą spraw bądźto wprost architektonicznych, bądź też w każdym razie, szerzej biorąc, kulturalno-estetycznych, tak że omówienie ich na tem miejscu wydaje się usprawiedliwionem i wskazanem.

Takim jest już punkt, [mówiący o sadzeniu żywopłotów i o wzmożeniu akcji zadrzewiania dróg, którym to sprawom poświęcono dużo uwagi i starania. Punkt ten przyjąć trzeba z zadowoleniem; można tylko wyrazić życzenie, aby jednak obok morwy





i drzew owocowych były również uwzględniane drzewa takie jak np. lipa i topola nadwiślańska (a choćby i zwykła brzoza!), piękne i związane tradycyjnie z polskim krajobrazem, a przytem może łatwiejsze do ochrony od wandalizmu ludności.

W każdym razie zajęcie się M. S. W., obok spraw innych, także i takimi sprawami, może wedle pojęć wielu ludzi zbyt zbytecznymi i «nierealnymi», jest dowodem wartościowych i godnych uznania aspiracji kulturalnych i do poczynañ M. S. W. usposabiać musi jaknajbardziej życzliwie.

Przychodzi tylko na myśl, że obok akcji zadrzewiania zdałaby się też i jakaś akcja ochrony drzew istniejących. W latach powojennych zapanowała (grasująca zresztą nieraz i przedtem) epidemia wycinania<sup>1)</sup>, której ofiarą padają liczne drzewa niekiedy wielkie, stare i piękne, usuwane pod najrozmaitszego rodzaju pretekstami, czasem nawet architektonicznymi.

<sup>1)</sup> Tembardziej też podnieść trzeba z uznaniem i radością, że świeżo w Krakowie, przy poszerzaniu chodnika prowadzącego na Dworzec Zachodni, kosztem dawnego ogrodu Wołodkowiczów, dwa duże drzewa, które się znalazły przed nowymi, posuniętemi w głąb ogrodu sztachetami, pozostawiono na chodniku nietknięte w odpowiednich «miednicach».

albo i bez żadnych pretekstów, może na opał, a może z prostej nienawiści do rzeczy pięknej a «nieproduktywnej» i «niepożytecznej».

Nie wiem o ile sprawy podobne leżą w kompetencji M. S. W. W każdym razie byłoby bardzo pożądanem, żeby jakieś odpowiednie «czynniki miarodajne» tem się zajęły. Z obowiązku publicysty pozwalałam sobie tutaj sprawę tę poruszyć. Możliwe zapewne, że pisanie nie na wiele się tu przyda, ale milczenie z wszelką pewnością byłoby jeszcze mniej skutecznem.

Całkiem już wyraźnie w zakres spraw architektonicznych wkracza punkt traktujący o tynkowaniu, bieleniu, licowaniu etc. domów mieszkalnych.

Pan minister miał zapewne na myśli przede wszystkim domy murowane przeznaczone pod tynk, a przez niedbalstwo i obojętność pozostawiane na surowo przez długie lata i wkońcu na stałe. Liczne

W podobny sposób lat temu dwadzieścia sześć przy poszerzaniu chodnika przy dojeździe w ul. Lubież, kosztem pasa tegoż samego ogrodu, można było zachować wycięty wówczas, pomimo licznych protestów, piękny czerwony buk i stojące obok niego drzewo tulipanowe. Jak teraz widzimy podobne rzeczy są łatwo wykonalne, trzeba tylko trochę dobrej woli, kultury i zainteresowania dla spraw «nierentownych».



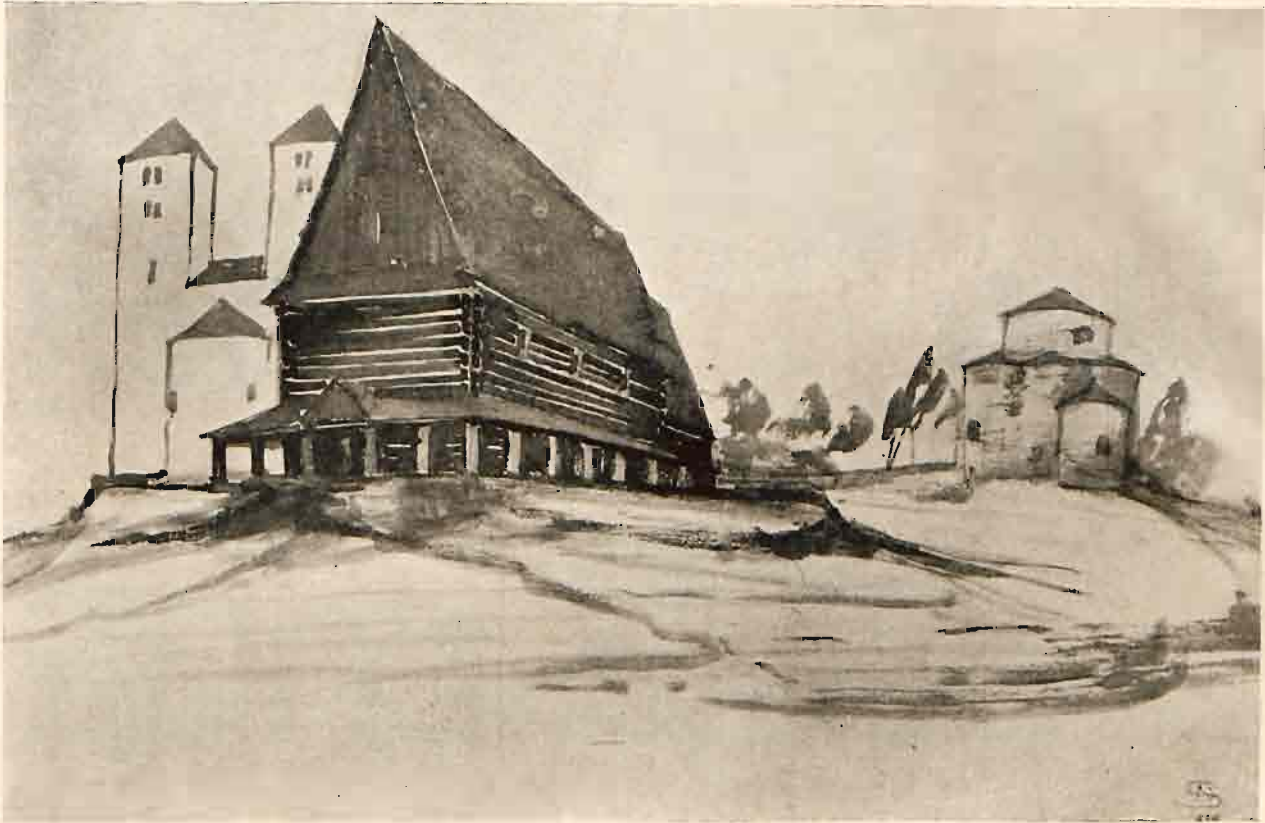
takie domy, całe ich szeregi i grupy, widzimy choćby z okien wagonu, jadąc najgłówniejszą i poniekąd «reprezentacyjną» polską linią kolejową od Dziedziec lub Krakowa ku Warszawie, a wyglądają one rzeczywiście niechlujnie, ponuro i wprost ohydnie. Zmuszenie właścicieli do ich przyzwoitego wykończenia i otynkowania naprawdę przyczyniłoby się do «podniesienia wyglądu estetycznego kraju».

Natomiast pewne zastrzeżenia lub przynajmniej wątpliwości budzić może ustęp dotyczący budynków fabrycznych, które mają być otynkowane lub «pomalowane na kolor cegły». Niewątpliwie nie zachodzi tu żadne pomieszenie muru pomalowanego na kolor cegły z murem ceglanym surowym i fugowanym, i rozporządzenie przewiduje rzeczywiście mur malowany na kolor cegły w taki sposób, jak są np. malowane, na wzór niektórych budynków późnogotyckich, znane kamienice ś. p. prof. Talowskiego w Krakowie. Można się ostatecznie zgodzić, że taki sposób traktowania muru może być odpowiedni dla niektórych budynków podlegających szczególnie silnemu zabrudzeniu czy okopceniu i o to chyba tutaj chodziło. W każdym jednak razie trudno taką koniecznie a nie inną technikę wykonania rozporządzeniem narzucać, i wystarczyłoby chyba ograniczyć się do żądania aby bu-

dynki były porządnie wykonane i utrzymywane w porządku, rodzaj tego wykonania pozostawiając uznaniu właściciela i jego architekta. Niewątpliwie zaś mur surowy starannie wykonany i odpowiednio fugowany jest szerszy i «szlachetniejszy» od muru malowanego na czerwono, a często dla budynku fabrycznego bardzo odpowiedni. Niepodobna go więc z budownictwa przemysłowego wykluczać, jakby to wynikało z brzmienia odnośnego punktu rozporządzenia, który, obok muru tynkowanego i malowanego na kolor cegły, nie wspomina też o surowym fugowanym.

Większe jeszcze zastrzeżenia, a nawet już pewne obawy, musi budzić ustęp rozporządzenia, a raczej podanego w dziennikach wyciągu czy streszczenia, wedle którego, jak czytamy (mowa jest o budynkach wiejskich): «W wyjątkowych wypadkach, gdy chodzi o utrzymanie stylu domu (dotyczy to np. góralskich domków, których piękno polega jedynie na uwydatnieniu belkowania), można pozwolić na pokostowanie względnie impregnowanie, lub malowanie domu odpowiednią farbą».

Wynikałoby z tego, że z reguły nawet dla wiejskich budynków drewnianych żądaneby było bielienie (bo przecież nie tynkowanie!), od którego w drodze łaski mają być dopuszczane zwolnienia w pewnych



wyjatkowych, na szczególne uwzględnienie zasługujących wypadkach.

Otóż przede wszystkim stwierdzić trzeba, że wypadki takie nie byłyby wcale wyjątkowe, ale u nas bodaj że najpowszechniejsze. Nietylko bowiem na Podhalu, ale wszędzie prawie na całym obszarze Polski mamy przeważającą większość wiejskich budynków drewnianych budowanych z płazów na zrąb, których «całe piękno polega tylko na uwydatnieniu belkowania» i które wobec tego podlegałyby powinny owemu potraktowaniu wyjątkowemu<sup>1)</sup>.

Ale i to, co słyszymy o potraktowaniu budynków zwolnionych od bielenia, nie całkiem jest uspakajające. Ostatecznie dopuszczalnym może być (choć rzadko chyba naprawdę potrzebnym) pokostowanie lub impregnowanie<sup>2)</sup>, natomiast stwierdzić trzeba, że malowanie typowej polskiej wieńcówki «odpowiednią farbą» (t. j. zapewne farbą olejną na kolor «bryczkowy») jest zupełnie niewłaściwe i ordynarnie szpe-

ne; powinnyby też być nie polecane czy nakazane, ale raczej jaknajsurowiej zabronione.

Niewątpliwie mamy też tutaj do czynienia z pewnym zniekształceniem tekstu rozporządzenia w pospiesznym skrócie dziennikarskim. Ale to zniekształcenie (za które oczywiście nie można czynić ministerstwa odpowiedzialnym) nie może być zbagatelizowane i przemilczane, jest bowiem charakterystycznym i pouczającym, bo daje nam wskazówkę jak tekst ten może być rozumiany i interpretowany przez liczne podrzędne organa wykonawcze i przez szersze koła interesowanej ludności.

Powinno też być ostrzeżeniem dla M. S. W. i pobudką do zwrócenia na ten punkt szczególnie bacznej uwagi i opatrzenia go może jakimi dodatkowymi wyjaśniającymi komentarzami, aby się przypadkiem nie stał powodem zjawisk całkiem niepożądanych, i w intencji M. S. W. wcale nie leżących.

Gdyby tak bowiem naraz bardziej gorliwe niż wy-

<sup>1)</sup> W niektórych okolicach budynki takie bywają wprawdzie bielone, zapewne przez naśladownictwo imponujących chłopa «pańskich» budynków murowanych, ale nie byłoby pożądanym wprowadzanie tego bielenia, bądź co bądź nieszczerego i niekonstrukcyjnego, tam gdzie ono jeszcze nie weszło w użycie.

<sup>2)</sup> Drewniane budynki (np. na Podhalu) «impregnowane» krwią bydlęcą dostają z czasem bardzo pięknej patyny brązowo-rdzawej o odcieniu zlekka wiśniowym. Jednakże użyciem środków takich jak np. karbolineum i t. p. podobnie pięknego zabarwienia uzyskać się nie da.



kształcone architektonicznie prowincjonalne organa wykonawcze, interpretując rozporządzenie tak, jak je zinterpretowały niektóre dzienniki, zaczęły przeprowadzać, z energią godną lepszej sprawy, malowanie na olejno licznych starych wiejskich drewnianych kościółków, cerkiewek, lamusów, dworców, a choćby zwykłych chałup i stodół, to zostałyby wyrządzone znaczna a trudna do naprawienia szkoda. Nie jest to bowiem wprawdzie żaden bezwzględny dogmat estetyczny, że budynek drewniany w żadnym razie i pod żadnym pozorem nie może być malowany, niemniej jednak przyjąć możemy za pewnik, że pomalowanie na olejno naszych typowych wiejskich, na zrąb budowanych budynków drewnianych, byłoby w praktyce równoznaczne z ich najhaniebniejszym oszpecceniem i pozbawiłoby je najzupełniej właściwego im charakteru.

Można zaś mieć niejaki obawy, że właśnie tego rodzaju sposób «porządkowania» może niekiedy zyskać większą od innych, a jaknajbardziej niepożądaną «popularność». Łatwiej jest bowiem jednorażowo zasmarować chałupę «odpowiednią farbą» i stworzyć w ten sposób pozory dbałości o porządek, aniżeli w myśl akcji M. S. W. stale utrzymywać

w porządku ustępy, gnojówki i śmietniki, prać bieliznę, myć naczynie, wietrzyć izby, tępć robactwo i t. d. i t. d.

Toteż zapoczątkowana przez p. ministra akcja porządkowania nie tylko będzie musiała przewyciężyć bezwładność i niechętną obojętność niepokojonej w swych nawyckach ludności, ale oprócz tego przeciwstawić się powierzchownemu i nieraz opacznemu pojmowaniu porządku, mogącemu narobić więcej szkody, aniżeli całkowita dla porządku obojętność, nic wprawdzie nie naprawiająca i nie podtrzymująca, ale też i niczego nie ruszająca i przez to gwałtownie nie niszcząca.

Co mianowicie mam tu na myśli nie trudno zapewne zrozumieć! Liczne przykłady, starsze i nowsze, radykalnych «porządkowań» na mniejszą i większą skalę mamy wszyscy w pamięci.

Metod takiego «porządkowania» wyliczyć można cały szereg, od malowania na olejno z biegiem czasu naturalnie spatynowanego drzewa i zasmarowywania na gładko nieco nadniszczonych malowideł, poprzez «czyszczenie» ciosów nie z brudu czy pobiałki, lecz z wykryształizowanej ochronnej skorupy, która jednak niewczesnemu zelantowi porządku wydaje się



niedostatecznie «świeżą», aż do obłamywania czy zrywania do reszty nieco uszkodzonych ornamentów (los licznych klatek na rokokowych biurkach i sterzyn na attykach).

Skrajnym objawem tego rodzaju gorliwości porządkowej jest burzenie do szczytu nieco podniszczonych, ciekawych i wartościowych budynków, na których należytą konserwację niema narazie środków, chociaż prowizoryczne zabezpieczenie od dalszego zniszczenia, aby jako tako doczekały lepszych czasów, byłoby zupełnie możliwe, i chociaż nawet zachowanie ich w formie zupełnych, pustką stojących ruder czy ruin byłoby jeszcze stokroć lepsze od zupełnego usunięcia ich z powierzchni ziemi<sup>1)</sup>.

Krótko mówiąc obok porządku, poprostu, mamy jeszcze pewien «porządek» w cudzysłowie, będący niebezpiecznym ideałem licznych przetartych nieco

w świecie pół i ćwierć inteligentów (choćby nawet z naukowym cenzusem).

O ile ten pierwszy jest zawsze i wszędzie ze wszelkich miar pożądany, o tyle ten drugi bywa często groźniejszy od huraganu, powodzi, trzęsienia ziemi i jakiegokolwiek innej klęski elementarnej.

A mówię to bez żadnej przesady, boć faktycznie jakąś Pompeję, zniszczoną przez wybuch wulkanu, wydobywamy z pod ziemi po dwóch tysiącach lat w stanie prawie nienaruszonym, podczas gdy z licznych budynków, dzielnic i całych miast, sumiennie «uporządkowych» przez nadto energicznych zelantów «porządku» i wszelkiej innej «europejskiej nowoczesności» nie pozostaje dosłownie nic, i najbystrzejszy archeolog niczego się o nich nie zdoła dowiedzieć.

Bardzo więc dbając o porządek, nie zapominajmy, że zadaniem conajmniej równie ważnym jest walka

<sup>1)</sup> Nie chodzi tu, oczywiście, o apoteozowanie ruiny dla ruiny, i jeśli pan minister jako jeden z punktów programu stawia usunięcie ruin i rumowisk nie mających historycznego znaczenia to wydaje nam się to całkiem naturalnym i słusznym. Od czasu wojny dość liczne nowe zrujnowane budynki wołają do nieba o zlitowanie poskręcane w precle żelaznymi dźwigarami, i zachowywane ich w takim stanie (aż dźwigary do reszty porzucą

i rozsypią się) nie miałyby żadnego celu. Chodzi tylko o to aby to usuwanie rumowisk było robione oględnie i w porozumieniu z czynnikami kompetentnymi t. j. z organami konserwatorskimi, aby przy sposobności usuwania świeżych powojennych rumowisk nie poszła też czasem na materiał do zasypywania wybojów także i jakaś resztką muru niepozabawiona historycznego znaczenia.



przeciw owemu «porządkowi» w cudzysłowie. Zaś panu ministrowi w jego chwalebnem, ale bynajmniej nie łatwym przedsięwzięciu doprowadzenia Polski do należytego i trwałego porządku, życzymy, aby nie tylko zdołał przewyciężyć inercję zastarzałego niechlujstwa, ale również zdołał się skutecznie ustrzec od niepożądanego współdziałania niewczesnych entuzjastów i zelantów wszelakich europeizacji i modernizacji, pojmowanych w znany niestety aż nadto sposób, i polegających wcale nie na wprowadzaniu pożądaných ulepszeń i udogodnień, ale tylko na zajadłem niszczeniu pewnych charakterystycznych, a nikomu nic nieszkodzących, odrębnych cech zachowanych resztek naszego budownictwa i krajobrazu.

*Henryk Jasiński.*

#### PARĘ UWAG O POLICHROMJI RYNKU STAROMIEJSKIEGO W WARSZAWIE.

Pomysł polichromowania rynku Starego Miasta w Warszawie, gdyś coś o nim po raz pierwszy zasłyszał, nie wydał mi się zdumiewający czy też nieoczekiwany, ani tembardziej niepokojący czy oburzający. Mamy ostatecznie, dalej nie szukając, choćby

w takim Lublinie liczne stare domy o «architekturze» białej lub niebieskawej na tle gorąco różowym, karminowym, złoto-żółtem lub pomarańczowym, albo też żółtej na tle zielonkawem lub szaroniebieskiem, a wyglądają one w swym nieco prymitywnym archaizmie bardzo ciekawie i przyjemnie.

Wydawało się więc zupełnie możliwem i prawdopodobnem, że rynek staromiejski na kolorowo może wypaść nawet lepiej aniżeli jednostajnie na szaro, i że polichromja doskonale może jego charakteru bynajmniej nie zatrzeć, ale go nawet podkreślić i wydobyc; że nie jest ona w każdym razie, «zasadniczo» rzecz biorąc, żadną herezją i żadnem niemogącym podlegać dyskusji, niewątpliwem horrendum.

Chodziło tylko o to, jak ta polichromja będzie wykonana i jak się «uda», czy też «wypadnie».

Oprócz tego nasuwało się i nasuwa zastrzeżenie już nie natury artystycznej ale konserwatorskiej, w znacznie ogólniejszem znaczeniu. Zadawać sobie mianowicie można pytanie, czy właściwem jest wkładanie tylu pieniędzy w roboty nie gwałtownie konieczne około zabytków, którym chwała Bogu, nic nie grozi, podczas gdy liczne zabytki niemniej wartościowe, lecz tylko leżące na uboczu, niszczeją z braku środków na najkonieczniejsze roboty konserwacyjne. Przycho-

dzą tu np. na myśl (choć równie dobrze mogłoby to być co innego!) liczne stare kościołki drewniane, opuszczone po wybudowaniu kościoła nowego, których na skutek sprzeciwu władz konserwatorskich wprawdzie nie rozebrano, ale które jednak, z braku środków na ich konserwację, powoli gniją i butwieją pod dziurawymi jak rzeszota gontowemi dachami.

Tego rodzaju refleksje psują trochę uciechę i nie pozwalają do tego warszawskiego eksperymentu odnosić się z całą swobodą żadnemi ubocznemi refleksjami niezajętego umysłu.

Abstrahując jednak od tych refleksyj (może zresztą niewczesnych, bo robiłby je wypadło przy każdym wkładzie wykraczającym poza konieczną najgwałtowniejszą potrzebę!), przyznać trzeba, że eksperyment ten wypadł mniejwięcej tak właśnie, jak się tego spodziewać i jak to sobie wyobrazić było można, i że przedewszystkiem przeprowadzona polichromja, choć może nie we wszystkich szczegółach udatna, w każdym razie nie zniszczyła i nie zatarła charakteru tego wspaniałego w swej apokaliptycznej i groźnej malowniczości zbiorowiska wąskich a głębokich starych domów, najpiękniejszego w tym rodzaju w całej Polsce, a mającego mało sobie równych w całej Europie.

Pomalowanie odrębnymi kolorami, choć nawet w niektórych wypadkach nawzajem się z sobą gryzącemi, uwydatnia odrębność poszczególnych wąskich fasad, a przez to podkreśla i wydobywa cechę tutaj najbardziej charakterystyczną: rozbija każdą połąć na poszczególne wąskie i niepokojąco wysokie elementy, zestawione z sobą nakształt elementów w radiatorze, ale nie stanowiące wspólnie jednolitych całości, a przynajmniej zachowujące w obrębie tych całości odrębną swoją indywidualność.

Ta odrębność poszczególnych elementów zaznaczała się zresztą zupełnie wyraźnie także i poprzednio, na skutek niejednakowej wysokości pięter poszczególnych domów, niejednakowego potraktowania poszczególnych fasad, pooddzielanych zresztą od siebie lizenami, pionowemi boniowanemi pasami i rurami spustowemi. Lecz obecne pomalowanie podkreśliło ją jeszcze bardziej z niewątpliwą korzyścią dla efektu całości, i to obecnemu eksperymentowi policzyć trzeba na dobro.

Przechodząc teraz do szczegółów, stwierdzić trzeba, że najlepiej jednak wypadły fasady pomalowane na

gładko, na których obramienia okien, portale i gzemsy, niekiedy ciosowe, odcinają się poprostu wyraźnie od ciemniejszego gładkiego tła. Z tych zaś gładkich (lub mniejwięcej gładkich) najprzyjemniej, ku niejakiemu mojemu żdziwieniu, niebieskie, czy to szaro niebieskie, czy też nawet dość surowo i jaskrawo ultramarynowe. Dobre też są szpinakowo zielone, oraz różne ciepło kremowe i złoto żółte. Natomiast mało przyjemnie wypadła jedna fasada brudno różowa (barszcz zabielany), a zwłaszcza różne cytrynowe i zielonkawo żółte.

Mówiąc że najlepiej wypadły fasady pomalowane stosunkowo gładko (i raczej ciemno), nie chcę przez to wyrażać sądu bezwzględnie ujemnego o próbkach bogatszej dekoracji malarskiej, które zresztą nie wykazują zbyt wielkiej inwencji.

Próbek takich wykonano cały szereg, od bardzo skromnych i dyskretnych, polegających tylko na podkreśleniu barwnem istniejących szczegółów plastycznych, poprzez nieco bogatsze (malowane fryzy, kartusze i medaljony), aż do pokrycia całej fasady, lub znacznej jej części, jeduostajnym drobnym wzorem, w niektórych wypadkach za mało się liczącym z zastaną dekoracją plastyczną, która na jego tle zaciera się i traci.

Pomiędzy całkowicie lub częściowo pokrytymi malowanym wzorem, dość liczne są fasady pomalowane w cieniowane bonie i «brylanty», użyte w podobny naogół sposób, jak na polichromowanych fasadach z XVI w.

Wogóle, poza rozmyślnie surową jaskrawością użytych czystych i nieprzełamanych barw i zestawień barwnych (cynober obok ultramaryny i t. p.),<sup>1)</sup> cała ta dekoracja malarska jest mało rewolucyjna (a już najmniej formistyczna czy futurystyczna) i posługuje się bez skrupułów całym zasobem form znanych i tradycyjnych, zaledwie przetransponowanych renesansowych, barokowych czy biedermajerskich.

Uwaga ta nie ma być ani pochwałą ani naganą, lecz tylko prostem skonstatowaniem faktu i scharakteryzowaniem tej dekoracji w sposób najkrótszy a zrozumiały dla kogoś kto jej nie widział, a chciałby się czegoś o niej dowiedzieć.

Żeby uzupełnić wrażenie, jakie sprawiają połączenie domów otaczających rynek po pomalowaniu, trzeba jeszcze dodać, że o ile fasady w kolorach stosunkowo

<sup>1)</sup> Zresztą niektóre takie kontrasty przy ostatecznem wykończeniu bardzo złagodzone, i kto widział polichromję w cza-

sie robót i po ich ukończeniu, musiał być uderzony bardzo wyraźną jej ewolucją w kierunku stonowania i uspokojenia.



ciemnych pomiędzy szarym pasem chodnika a rdzawym pokrytych starą holenderką dachów, robią wrażenie dobre, o tyle na tle nieba lepiejby się odcinały kominy białe lub przynajmniej całkiem jasne.

Prawda że mury kominowe są tu przeważnie dalszym ciągiem murów latarni dachowych, że więc najprostszym jest pomalowanie ich na ten sam kolor, identyczny z kolorem fasady. Skoro jednak dość liczne kominy poziomymi pasami przechodzą przez wszystkie kolory tęczy (np. od niebieskiego przez czekoladowy i buraczkowy do ciemno zielonego), to

takież samymi pasami poziomymi możnaby je przeprowadzić od ciemnego koloru fasady i latarni dachowej do jakiegoś koloru jaśniejszego.

Są to jednak szczegóły nie osłabiające nadto ogólnego, pomimo wszystko raczej dodatniego wrażenia.

Gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, że przy sposobności wykonywania tego «eksperymentu» przeprowadzono gruntowny (i może w niejednym wypadku nawet już «gwałtownie konieczny») remont kilkudziesięciu wartościowych starych fasad, a czę-



ściowo także i wewnątrz domów, że wydobyto przy tem sporo ukrytych przedtem pod tynkiem szczegółów architektonicznych, to dojść musimy do przekonania, że całą imprezę, pomimo licznych zastrzeżeń, zapisać jednak można na plus w szeregu najrozmaitszych poczyniń obecnej naszej epoki.

Na zakończenie zapytać się jeszcze trzeba, co się stało z syreną, i dlaczego tak pospiesznie i skwapliwie wyrównano i zatarto wszelkie ślady po historycznym (choć parokrotnie przerobionym) wodotrysku, przy którym wedle znanego wierszyka «pułkownik Trepow dostał po pysku».

Wiemy wszyscy, że usunięta syrena nie była zbyt piękną, i na środku rynku umieszczona została niezbyt dawno. W każdym razie jednak ten herb i symbol Warszawy z wyglądem jej najstarszego placu zrosł się na tyle mocno, że jego usunięcie każdy chyba jej mieszkaniec musiał odczuć jako brak i nie miłą niespodziankę.

Pożądanem więc jest, aby wodotrysk z syreną, choćby w «nowem wydaniu» i w stosownej oprawie znowu na rynek powrócił.

*H. J.*

## Z E Ś W I A T A

**A**KADEMJA SZTUK PIĘKNYCH w Düsseldorfie ogłosiła na rok bieżący szereg bardzo ciekawych kursów i wykładów na wydziale architektonicznym («Meisteratelier für Baukunst»), a mianowicie:

Prof. Fryderyk Becker: O istocie domków mieszkalnych, budownictwo mieszczańskie, zadania i cele osiedli i budowy miast.

Prof. Wilhelm Kreis: Budowa i jej zharmonizowanie z sylwetką miasta.

Prof. Piotr Behrens: Budownictwo fabryczne i przemysłowe.

Prof. Emil Fahrenkamp: Artystyczne przeprowadzenie szczegółów wnętrza — barwne kompozycje przestrzenne.

Prof. Karol Wach: Sztuka budowania a sztuka dekoracyjna.

Prof. Rappaport: Budowa miast z uwzględnieniem małych osiedli.

A. Dencke: Zadania i problemy z budowy miast.  
v. Engelhardt, dyrektor ogrodów: Sztuka ogrodnicza.

Prof. Ernst Aufseeser: Pismo i przemysł tkacki.

Prof. R. Langer i prof. H. Netzer: Modelowanie.

Prócz powyższych wykładów mogą studenci dowolnie wpisywać się i na inne kursa czy oddziały bądź sztuki stosowanej, bądź t. zw. sztuki czystej (freie Kunst).

Wykłady uzupełniające:

Prof. Klapheck: Historia budownictwa a zadania dzisiejszych dni.

Prof. Rappaport: Budowa miast i osiedli.

Prof. Huppertz: Wymogi rytualne w budowach kościołów.

Arch. M. Wöhler: Tworzenie i kompozycje rzutów budowli publicznych i prywatnych.

v. Engelhardt: O sztuce ogrodniczej.

Docent Mautner: Beton i żelbeton.

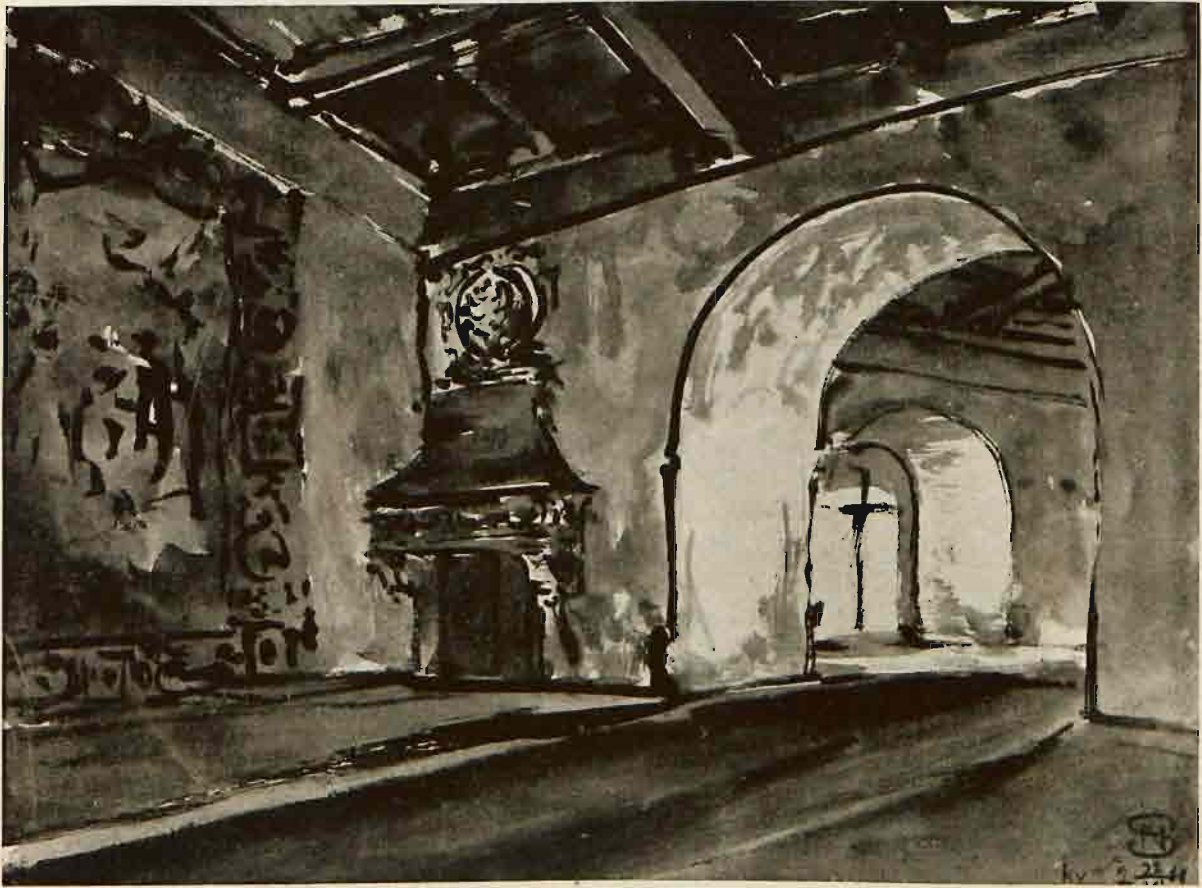
Zaiser, dyr. muzeum: Rękodzieła artystyczne.

W DREZNIE otwarto w roku zeszłym nowy teatr kinowy «Capitol», wykonany przez architekta Marcina Pitzsch'a, prezesa zrzeszeń artystycznych. Kino to zostało wybudowane w rodzaju teatru, z siedzeniami na parterze, obszerną galerją na I p. i z szeregiem łóż wokoło, według najnowszych zasad i zdobyczy sanitarnych (wentylacji, ogrzewania) oraz urządzeń technicznych, i obejmuje: 1.750 miejsc siedzących na parterze, 500 miejsc siedzących na I p., razem więc 2.250. Mimo tych wielkich rozmiarów i świetnego technicznego wykonania, zdołano całość wykończyć w przeciągu 8 miesięcy (w tem 2 miesiące strejków). Świadczy to wymownie o dobrej organizacji i sprawności tamtejszych przedsiębiorstw.

Konstrukcje zasadnicze ramowe żelbetowe obłożone stiukami. Na orkiestrę zarezerwowano miejsca dla 50 artystów. Salę główną oświetlają lampy elektryczne o sile 400.000 świec z trzykrotną zmianą zabarwienia dla uzyskania odpowiednich efektów. Obszerne hale, szatnie, poczekalnie, toalety uzupełniają całość w prawdziwie nowoczesne dzieło architektoniczne.

W BERLINIE-REINICKENDORF wykończono właśnie wielki basen sportowy o długości 100 m. a szerokości 35 m. Dokoła zgrupowano amfiteatralnie siedzenia dla 5.000 widzów.

Wogóle zauważyć można w Niemczech coraz to silniejszy ruch budowlany, obejmujący wszelkie dziedziny życia, specjalny jednak wysiłek widzi się w budownictwie socjalnem, sanitarnem i wychowawczem. Ruch ten jest silnie podtrzymywany zarówno przez organizacje, kooperatywy prywatne jak też i przez



odpowiednie władze bądź rządowe, bądź samorządowe i gminne.

Świadczy to niewątpliwie o głębokim zrozumieniu wartości higieny i kultury ciała dla zdrowotności i tężyzny ludności.

Rady gminne całego szeregu miast uchwalają rokrocznie odpowiednie fundusze na te cele, podobnie subwencjonuje je rząd centralny, względnie zarządy autonomiczne poszczególnych krajów i prowincyj.

Forma subwencji nie jest oczywiście stałą i bywa indywidualnie rozwiązywaną; zasadniczo jednak już sama sprawa gruntów pod te budowy jest o tyle ułatwioną, że grunta przydzielone są z olbrzymiego zapasu posiadłości t. zw. rezerw, rozsianych po całym państwie a będących własnością opowiednich czynników, dzięki umiejętnie przeprowadzonej polityce gruntowej.

Na mocy ustaw, już z przed wojny, każda jednostka gospodarcza rządowa i samorządowa jest obowiązana pewną procentową część swego rocznego budżetu poświęcać na zakup lub wymianę gruntów i na skutek tej mądrej polityki te czynniki są w posiadaniu

takich zapasów gruntowych, że mają nieskrępowaną możliwość z jednej strony dowolnego wyboru, z drugiej zaś są niezależnione od prywatnej spekulacji i wyzysku sytuacji.

Już to samo rozwiązuje w wysokim stopniu sprawę budowy, raz przez istotnie mały wydatek, względnie małe bilansowe obciążenie kosztów budowy kosztem parceli, a powtóre przez szeroką możliwość odpowiedniego wyboru miejsca.

Z powodu narazie braku miejsca na rozpisywanie się o szczegółach i wartości tej polityki (zastrzegamy sobie jednak powrót do tego przedmiotu), przytoczymy tylko w ogólnych zarysach główne budowlę z tego zakresu z ostatnich lat tak wykonane, jak będące w toku roboty.

**BERLIN-CHARLOTTENBURG.** Rozpoczęto budowę łaźni luksusowej t. zw. «Luxusbad am Zoo». Roboty mają być ukończone w 1928 roku. Projekt wykonali architekci: Maurycy Lederer i Leopold Stelten na podstawie kilkumiesięcznych specjalnych studjów i podróży po całej Europie. Studja te prze-



prowadzono wszechstronnie, bo nie tylko pod względem technicznym ale i administracyjnym, ekonomicznym, uwzględniając przytem kalkulacje rentowności, psychiczne cechy publiczności i t. p.

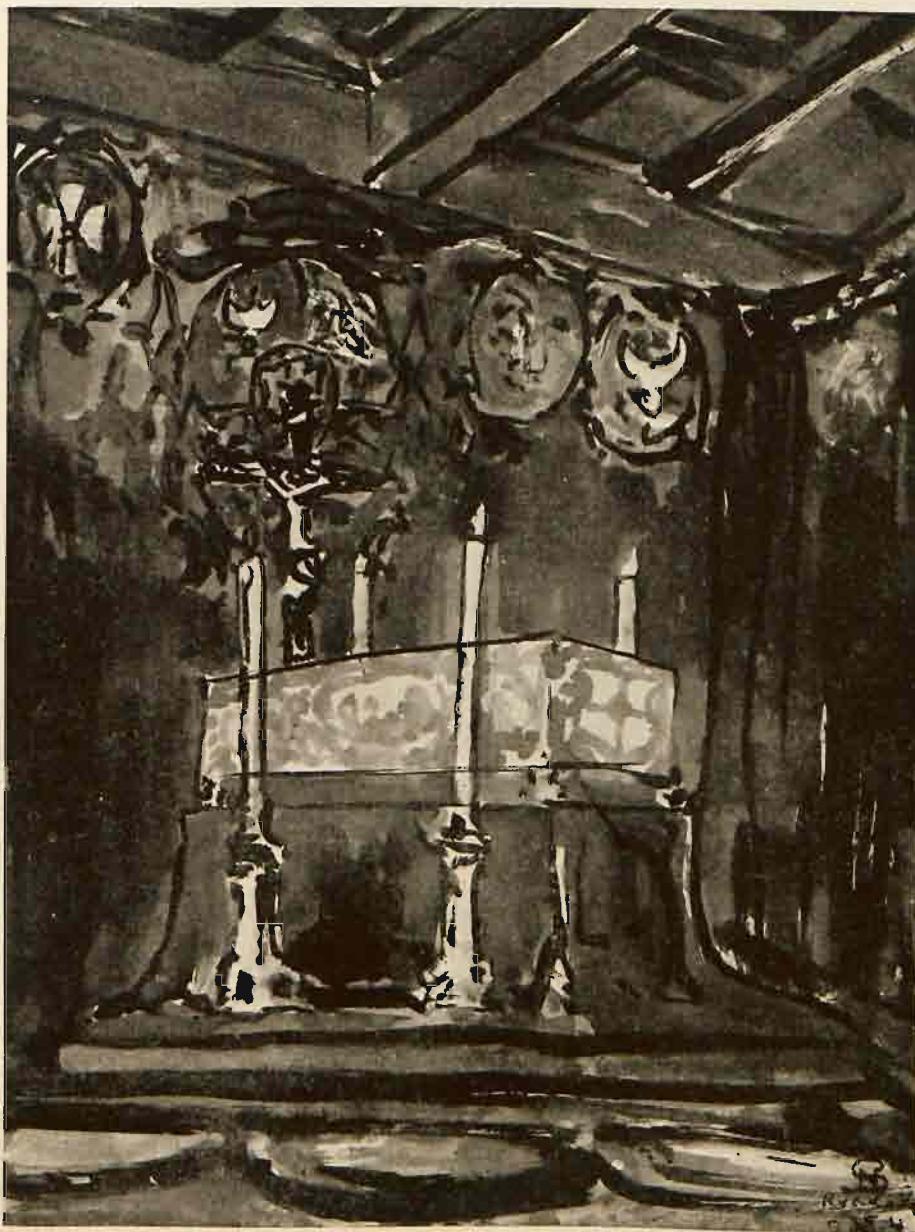
Całość będzie się składać z 3 części (rozbudowanych na wydzielonych terenach ogrodu zoologicznego):

- a) Pływalnia i kąpiele o falach sztucznych,
- b) Rosyjsko-rzymska łaźnia parowa,
- c) Zakłady lecznicze.

a) Pływalnia obejmie: 800 kabin, basen wielki  $50 \times 14$  m. o 7-miu torach po 2 m. szerokości, głębokość pod odskoczniami 5 m., wyciągi dla skoczków,

plac dla piłki wodnej — t. zn. basen o 25 m. długości, przytem hala a około niej zgrupowane: pokoje do masażu, place do treningu, gimnastyki, salki na popisy gimnastyczne i taneczne, trybuny dla widzów, bufety i t. p.

b) Parówka o 400 kabinach. Całość tej części, rozbudowana na  $2.400 \text{ m}^2$ , obliczona na dzienną frekwencję około 1000 osób, z wszystkimi możliwymi oddziałami, jak: suche gorące powietrze, lekko nawodnione mgliste, parnie pełne gorące, baseny gorące, letnie, ciepłe i zimne, kajuty do pocenia się, masaże, susznie, susznie włosów, leżalnie, bufety,



toalety i t. p. Całość urządzona okrężnie dla przepływającego ruchu publiczności z przegrodzeniami i przerwami w formie tuszów, hal i t. p.

c) Zakłady lecznicze obejmą urządzenia dla równoczesnej obsługi około 150 osób.

W pośrodku zaprojektowano centralną halę, w około której grupują się kąpiele: węglowe, kwasowe, gazowe, elektryczne, diathermja, słońce górskie, kąpiele błotne, röntgen, radium, inhalacje, emantorium, komory pneumatyczne i t. p., oprócz tego: fryzjerna, manikura, pedikura, salon dla upiększeń, pralnie, prasownia, czyszczalnia. Dla urozmaicenia

pobytu przewidziane są galerie dla muzyki i organów, kina, telefony i t. p.

MONACHIUM. Rada miasta przystąpiła na mocy uchwały 1) do budowy nowej kliniki dermatologicznej dla 450 chorych kosztem 4 milionów Mk (1 łóżko około 9.000 Mk = 19.000 zł.), 2) do budowy łaźni, obliczonej na 5 milionów Mk, stara bowiem łaźnia t. zw. «Müllersches Volksbad» (z roku 1901), wybudowana wówczas kosztem 1.8 mil. Mk, okazała się z powodu bardzo dużej frekwencji (w ostatnich latach około 1,200.000 osób rocznie) zbyt szczupłą.

DORTMUND. Gmina rozpoczęła budowę szpitala dla piersiowo chorych kosztem 1'3 mil. Mk, poza tem rozszerza szpital «Luizy» kosztem 2 mil. Mk.

HAMBURG. Wybudowano w latach 1926—27 dużą łaźnię miejską kosztem 500.000 Mk.

LUDWIGSBURG (Wirtembergja). Szpital za 700.000 Mk.

NAUMBURG. Łaźnia za 500.000 Mk.

SONNEBERG (Turyngja). Rozszerzenie szpitala kosztem 650.000 Mk.

BIELEFELD, BUER-NEUMÜNSTER, CHEMNITZ etc. Łaźnie nowoczesne subwencjonowane przez rząd i gminy.

WIEDEŃ. W roku 1926—27 ukończono wielką łaźnię ludową t. zw. «Amalien Bad», projektowaną przez architekta Schmallhoffer'a. Budowa trwała 2 lata i kosztowała 10 milionów szylingów (1.200.000 dol.). Zakład obliczony jest na 1.500 osób, w tem 550 kabin do basenu, 45 kajut I kl., 70 kajut II kl. dla tuszów, 18 łazienek I kl. i 8 łazienek II kl. dla mężczyzn i tyleż łazienek dla kobiet. Basen 33'5 × 12'5 × 4'5 (głębokość). O wielkości całego założenia świadczą olbrzymie ilości zużytych do budowy materiałów, jak np. 50.000 m<sup>2</sup> flizów, 26.000 kamionki, 37 km. rur wodociagowych odwadniających i t. p. Budowę powyższą oddano już do użytku. Wykonana według najnowszych zasad konstrukcyjnych w systemie ramowym z wyzyskaniem wszelkich nowoczesnych zdobyczy z zakresu instalacji, wentylacji, chłodzenia sztucznego i t. p. Całość w rozkładzie bardzo prosta i jasna przedstawia się imponująco i może służyć za wzór dla łaźni ludowych.

Oprócz tego przystępuje gmina Wiednia do budowy szeregu nowych kąpieli słonecznych i powietrznych (t. zw. Sonnen & Luftbad) z odpowiednimi pływalniami; jedna z nich na «Hohe Warte» już ukończona, obejmuje halę żelazną, częściowo oszkloną, leżalnie, place do zabaw i gier, basen (woda ewentualnie sztucznie podgrzana) na frekwencję około 1.000 osób.

DREZNO. Co do tego miasta możemy służyć bliższymi datami z powodu zwiedzenia go niedawno temu przez jednego z członków naszego Koła, i tak: na 650.000 mieszkańców miasto to posiada około 1 mil. 800 tys. m<sup>2</sup> dużych boisk sportowych, w tem 53 place państwowe i gminne, 44 place towarzystw; oprócz tego 13 placów dla piłki siatkowej i 74 place dla dzieci.

Sal gimnastycznych miejskich 105.

Kąpiele: a) słoneczne 3 (w tem 2 prywatne, 1 miejska), b) łaźni ludowych 11, c) łaźni rzecznych 16 (w tem 12 miejskich).

Jak z powyższych danych wynika, wypada 1 łaźnia rzeczna na 40.000 mieszkańców, 1 łaźnia ludowa na niecałe 60.000, a na 1 mieszkańca około 2'85 m<sup>2</sup> placów sportowych. Obecnie jest w toku przeprowadzenia nowa ustawa t. zw. «Spielplatzgesetz», normująca minimalnie 3 m<sup>2</sup> na 1 mieszkańca na place i gry sportowe.

Idzie to w parze, oczywiście, z racjonalnem ujęciem kwestji rozbudowy miast i należytem a szybkim jej urzeczywistnieniem.

W sprawach tych, t. j. w sprawach racjonalnej regulacji i rozbudowy miasta pismo nasze niejednokrotnie się już wypowiedało, jak dotąd niestety bez skutku. Mamy zamiar w najbliższej przyszłości sprawy te znowu poruszyć i szerzej omówić, sądząc, że wywołamy w ten sposób pożądaną i owocną polemikę.

*J. Struszkiewicz*

**Z** ŻYCIA KOŁA ARCHITEKTÓW W KRAKOWIE. Doroczne Walne Zebranie członków Koła 30 marca b. r. powołało nowy Wydział Koła znacznie powiększony, powierzając mu załatwianie spraw bieżących bez zwoływania plenarnych posiedzeń ogółu członków, co bezwzględnie wpłynęło na szybkość wykonywania uchwał.

Jedną z pierwszych prac nowego Wydziału było opracowanie obszernego memoriału do Władz Miasta Krakowa w sprawie sanacji budownictwa miejskiego i zabudowania Krakowa. Niestety memoriał ten dotychczas (aczkolwiek doręczony był również Pp. prezesom Klubów Rady Miejskiej) nie spowodował Władz do reform, ani nawet do rzeczowej odpowiedzi, której Koło oczekiwało. Notatki, jakie niedawno ukazały się w prasie codziennej na temat budownictwa miejskiego, nie odpowiedziały na zasadnicze zagadnienia, poruszone w memoriale.

Prace Wydziału skierowane są również w celu uzyskania własnego lokalu i jest nadzieja, że w ciągu pierwszej połowy bieżącego roku lokal ten Koło zdobędzie.

Uczczenie pamięci niezapomnianego senjora architektów polskich, najlepszego kolegi ś. p. Władysława Ekielskiego, jest przedmiotem obrad Wydziału, który w najbliższym czasie przystąpi do realizacji projektu umieszczenia tablicy pamiątkowej w jednym z kościo-

łów krakowskich. Składki na ten cel, zainicjowane przez D. A. P., wpływają jednak w wolnym tempie.

Jako znaczny krok naprzód w życiu Koła, należy uznać opracowanie projektu statutu «Związku Architektów Województwa Krakowskiego», na który Koło w myśl życzeń kolegów ma się przekształcić w najbliższym czasie. Powstanie Związku, opartego na programie związków zawodowych, rokuje nadzieje, że szereg postulatów i spraw zawodowych da się przeprowadzić szybciej i łatwiej przy poparciu powołanych do tego czynników. Również koledzy z prowincji, zrzeszeni w Związku, odniosą z tego nowego ustroju realniejsze korzyści niż dotychczas. Jak nas informują, w najbliższych dniach zostanie zwołane Nadzwyczajne Walne Zebranie, które zadecyduje o dalszym niewątpliwie pomyślnym rozwoju Związku.

**W**YSTAWA w Bernie Morawskim, urządzona z powodu dziesięciolecia odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, została zamknięta dnia 14 października 1928. Wystawa ta dała nam całkowity obraz twórczości i żywotności narodu Czechów i Słowaków; organizacja była znakomita, techniczna strona doskonała. Zainteresowanych skierowujemy do Nr. 11 Rzeczy Pięknych R. 1928. T.

**N**ADEŚLANO nam okazowy numer miesięcznika «Samorząd Miejski», wydawanego przez związek Miast Polskich pod redakcją p. Henryka Grotowskiego.

Numer mieści szereg obszernych i wyczerpujących artykułów z zakresu urbanistyki, a więc regulacji i rozbudowy miast, konserwacji dróg i ulic, parcelacji, komasacji oraz spraw ekonomicznych, administracyjnych i zdrowotnych.

«Samorząd Miejski» jest miesięcznikiem. Czytelnicy jego otrzymują jednak dodatkowo «Przegląd Tygodniowy», omawiający w sposób kronikarski aktualne sprawy z tego samego zakresu.

Specjalnie cennym jest dodatek kwartalny, zawie-

rający obszerną bibliografię zagraniczną studjów i informacji dotyczących się spraw miejskich, wydawaną przez Międzynarodowy Związek Miast, a podającą mnóstwo bardzo ciekawego materiału w krótkich streszczeniach analitycznych.

**U**JKAZAŁ się Nr. 9 «Architektury i Budownictwa», poświęcony w całości działalności budowlanej Państwowego Banku Rolnego. Mamy więc wcale ciekawy i frapujący, chropawo boniowany gmach Banku w Warszawie, zaprojektowany przez prof. Lalewicza, budynek agentury Banku w Gdyni oraz liczne domy i budynki dla osadników małorolnych w Poznańskim i na Pomorzu. Przy projektowaniu tych domów p. Wędziagolski poszedł najwłaściwszą, czy nawet jedynie właściwą drogą, i nie puszczając się na żadne traktowanie indywidualne i nowoczesne, zatrzymał bez zmiany typową sylwetę i bryłę zwykłej polskiej chałupy z jej charakterystycznymi, a tak racjonalnymi i konstrukcyjnie logicznymi cechami, jak oblatujący dookoła okap i szczyt łamany, umożliwiający wyzyskanie poddasza bez przerywania płaszczyzny dachu i bez gmatwania konstrukcji dachowej. W obrębie tego typu, lub jeśli kto chce schematu, autor postarał się uzyskać to co najważniejsze, a więc dobre proporcje, nie popadając w ową zbytnią bujność sylwety, jaką zwykle grzeszą entuzjaści romantycznie pojętej swojszczyzny, a unikając również skąpego ubóstwa profilów i wyładowań, jakie cechuje budynki murowane, stawiane w ostatnich dziesiątkach lat przez chłopów samodzielnie.

**P**REZYDJUM Rady Ministrów z Funduszu Kultury Narodowej wyasygnowało naszej redakcji subwencję w kwocie 5.000 Zł., która umożliwiła nam w znacznej mierze podjęcie na nowo wydawnictwa.

W NASTĘPNYM ZESZYCIE: Konkurs na nowy gmach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

**ZAKŁAD ŚLUSARSKI WOJCIECH WAJDA**

**K R A K Ó W, Z W I E R Z Y N I E C**

**ULICA KRÓLOWEJ JADWIGI 9**

**TELEFON 4602.**

**PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY**  
**PROF. INŻ. JERZY STRUSZKIEWICZ I SKA**

**K R A K Ó W**  
UL. KRUPNICZA 5 — TELEFON 0095

**WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY WCHODZĄCE  
W ZAKRES BUDOWNICTWA**

**„DEKORACJA“**  
PIERWSZA SPÓŁKA POLSKICH MALARZY  
POKOJOWYCH I LAKIERNIKÓW  
SP. ZAREJ. Z OGR. ODP.

**W K R A K Ó W I E**  
UL. KOCHANOWSKIEGO 14

Rk bież. Banku Gosp. Krajowego Oddz. w Krakowie

**W Y K O N U J E:**

MALARSTWO POKOJOWE I BUDOWLANE  
MALARSTWO DEKORACYJNE I KOŚCIEL-  
NE — LAKIERNICTWO BUDOWLANE  
I MEBLOWE — TAPETOWANIE POKOI

**W Ł A D Y S Ł A W**  
**G R Y G L E W S K I**

KONCESJONOWANY ZAKŁAD  
WODOCIĄGÓW I BLACHARSTWA  
BUDOWLANEGO

**K R A K Ó W**  
UL. GARBARSKA 26 (TEL. 4455)

ZAKŁADY  
ARTYSTYCZNO-STOLARSKIE  
**J. STEINBERG**

KRAKÓW, UL. DAJWÓR 14  
Telefon 1378

**WYKONUJĄ ROBOTY**  
**STOLARSKIE BUDOWLANE**  
**I MEBLOWE**

ZAKŁAD SZKLARSKI  
**ANTONI PACZKA**

KRAKÓW, UL. SOŁTYKA 7

**PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA**  
**WSZELKIE ROBOTY**  
**SZKLARSKIE**

**SPÓJNIA BUDOWLANA**  
**STRYJEŃSKI, MACZYŃSKI, KORŃ**

SKA Z OGR. ODP.

**KRAKÓW, UL. MIKOŁAJSKA L. 6**

TELEFON 2118

BUDYNKI MIESZKALNE I FABRYCZNE, BUDOWLE ŻELAZNO-BETONOWE  
STROPY, WIEŻE WODNE, SILOS I T. D.

**JAKÓB**  
**HOROWITZ**

**KRAKÓW**

UL. STRASZEWSKIEGO 10

(TEL. 2500)

KONC. PRZEDSIĘBIORSTWO  
ROBÓT KAFLARSKICH

**WINCENTY**  
**WILCZYŃSKI I SKA**

KONC. BUDOWNICZY

KRAKÓW, UL. URZĘDNICZA 15

POLECA

WYKONANIE WSZELKICH  
ROBÓT WCHODZĄCYCH W ZAKRES  
BUDOWNICTWA LĄDOWEGO

*Józef Kaczmarczyk*

*Konc. budowniczy*

*Kraków, Rynek, Pałac Spiski*

*Telefon 4232*

*Przedsiębiorstwo robót budowlanych  
i żelazno-betonowych*



C Z A S O P I S M O

# A R C H I T E K T

WYCHODZI Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA

P R E N U M E R A T A Z A Z E S Z Y T :

MIESIĘCZNA BEZ PRZESYŁKI POCZTOWEJ . . . . .	Zł. 5—
„ Z PRZESYŁKĄ POCZT. I OPAKOWANIEM . . . . .	„ 6—
KWARTALNA BEZ PRZESYŁKI POCZTOWEJ . . . . .	„ 13·50
„ Z PRZESYŁKĄ POCZT. I OPAKOWANIEM . . . . .	„ 15—
POJEDYNCZY ZESZYT W KSIĘGARNIACH . . . . .	„ 6—

KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr. 151.605

C E N Y O G Ł O S Z E Ń :

	Za ogłoszenie jednorazowe trzykrotne Złotych	
1/6 strony . . . . .	15	40
2/6 „ . . . . .	25	65
4/6 „ . . . . .	50	135
6/6 „ . . . . .	75	210

D A W N E R O C Z N I K I

„A R C H I T E K T A“

DO NABYCIA

PRZEZ ADMINISTRACJĘ „ARCHITEKTA“ (KRAKÓW, BASZTOWA L. 17):

ROCZNIKI 1900—1915 . . . . .	po Zł. 1—	ZA ZESZYT
„ 1922—1925 . . . . .	„ 3—	„ „

~~GENERALNE ZASTĘPSTWO SPRZEDAŻY DLA KSIĘGARNI OBJĘŁA FIRMA  
GEBETHNER I WOLFF, KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY~~

ZAKŁAD BLACHARSKI S. FELDMANN

KRAKÓW, UL. SZEWSKA 17

POLECA ROBOTY BLACHARSKIE ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM  
ROBÓT PRECYZYJNYCH



